

## MNIJ WIĘCEJ (106)



Foto: Zofia Mikula

## Oczekiwany debiut

Łucja Dudzińska – poetka z Poznania, autorka bardzo wielu publikacji, od kilku dobrych lat obecna, znana i widoczna, jedna z rekordzistek w wygrywaniu konkursów poetyckich, założycielka i liderka osobliwej, nietypowej (bo rozsypanej po całej Polsce) grupy poetyckiej Na Krechę... Od pewnego czasu ciągnęło się za Łucją pytanie: „Jak to możliwe, że jeszcze nie wydałaś tomiku?” No i stało się!

## LESZEK ŻULIŃSKI

Pochwalam taką nieśpieszność. Debiuty książkowe bardzo często są przedwczesne. W przypadku Łucji to „opóźnienie” potwierdza, że debiut oczekiwany i dojrzały staje się wydarzeniem. A ten tomik po prostu musiał się już ukazać, bowiem Dudzińska wygrała Konkurs im. K.K. Baczyńskiego organizowany przez łódzkie Stowarzyszenie imienia tego poety (nawiasem mówiąc, to już 109. książka wydana pod tą egidą) i jego publikacja wynikała – o ile się nie mylę – z regulaminu konkursu.

No, starczy tego wstępu; teraz *ad rem*... To rzeczywiście poezja dojrzała i wyraziście uformowana, wyróżniająca się specyficzną dykcją i światobrazem. Marek Czuku napisał: *Poznańska poetka lubi mieszać formy, stąd fikcja współistnieje tu z realnością, sylwiczność z biografizmem i chronologicznością, liryzm z filozoficznymi podtekstami, czy wreszcie cielesność z duchowością.* Zaś Tomasz Cieślak konstatuje, że *wiersze te są właśnie o tym: o nigdy niekończącym się wchodzeniu w świat – i o nieuchronnym przemijaniu (...)* Dudzińska pokazuje stan nieustannego bycia „pomiędzy”: uczestnikiem i zaledwie obserwatorem, (...) stawia pytania o istotę ludzkich relacji, o ukryte sensy, o cel.

Moje odczytanie pokrywa się z powyższymi spostrzeżeniami. A ten tomik daje w końcu możliwość na lepsze wczytanie się w

Łucję, bo to jednak inny rodzaj lektury niż ten rozproszony i podzielony na raty w internecie. Dlatego wyjście poza sieć jest nowym rozdziałem w naszym przyglądaniu się „dudzińskiemu dorobkowi”. Łucja ma materiał chyba na jeszcze kilka tomików, to wszystko gdzieś krąży, gdzieś zalega w szufladach autorki i była rzeczywiście najwyższą porą dla tego książkowego debiutu. Książki „późne” są z reguły lepsze od książek „przedwczesnych”. Z tego punktu widzenia Łucja mnie więc nie zaskoczyła. Regule stało się zadość.

Pytanie podstawowe: co ten tomik mi uporządkował?

Po pierwsze: Dudzińska do perfekcji dopracowała swój język „dużych metafor”. Co to znaczy? Ona niemal w ogóle nie stosuje myślenia dyskursywnego czy tzw. „mówienia wprost”. Ona tworzy obrazy i właśnie obrazy stają się w całości metaforą, ekwiwalentem tego wszystkiego, co wiersz chce przekazać. Oto np. wiersz pt. *Przepływy. Idealizm: Błądzi po cudzej stronie jak modlitwa / niewysłuchana do końca. To góra lodowa, / którą życie topi fala za falą. Może jest / morze we mnie, w nas. Przepływa / przez rdzeń miasta, podchodzi do urwiska, / wyznacza granice. Skacz! // Skacz!*

Proszę zauważyć, proszę się wcztać: ten obraz jest bardzo inteligentną i celną próbą opisaną idealizmu jako postawy życiowej. I oddającą ryzyko takiego wyboru poprzez owo *skacz!* Innymi słowy: mały traktacik, ale w jak ważnej sprawie. Zapewne można ten wiersz odczytywać także inaczej, ale z kolei ta istota „dzieła otwartego” powtarzająca się u Dudzińskiej, jest bardzo ciekawa...

Po drugie: słowa-klucze... Np. ta tytułowa mandragora... Za nią kryją się kilkakrotnie „wiersze macierzyńskie” Łucji, wiersze poświęcone jej dzieciom. Wątek od bardzo dawna obecny w poezji. Tym razem jednak absolutnie nieklasycznie wysłowiony. Znaleźć nowy sposób wyrażenia starych jak świat wątków to doprawdy wyższa szkoła jazdy...

Po trzecie: antynomie! Góra – dół, początek – koniec, ekstaza – niedosyt, kochać – nienawidzić, wdech – wydech, słońce – księżyc, kwitnienie – przekwitanie, prawda – fałsz... Mógłbym tak dłużej wylapywać te bieguny. Ta inklinacja to ważny trop, moim zdaniem. Poetka ma świadomość (lub podświadomość) rozdzielenia przestrzeni ontologicznej i aksjologicznej, w jakiej żyje (żyjemy?). Stąd jej „świat przedstawiany” jest dynamiczny, jakby w ciągłym ruchu zderzeń i odkryć wywołujących ontologiczne i emocjonalne *virement*. Na szczęście jest to niepokój piękny i spokojny, pozbawiony hysterii i przekoloryzowania. Raczej wizja świata skłębionego, zagmatwanego, ale traktowanego jako coś, co jest dane. W tym nieładzie panuje jakiś ład.

Po czwarte: niepokój! Tak, to nie są wiersze idylliczne, słoneczne, witalne...

Wspomniałem już o braku hysterii, ale on nie oznacza spokoju ani eudajmonizmu. Sporo tu takich klimatów: *Coś łaskocze, po swojemu wciąż dręczy jak skórka / z nadgryzionej połówki jabłka. Uwiera jak kamień / w bucie wędrowca. Wibruje w uszach niczym krzyk / orlika w dali. Nie każdy lot zwiastuje łowy...* Mimo różnych „odniesień pejzażowych”, realnych, reistycznych te wiersze dzieją się w „niepokoju duszy”. To ona postrzega świat, a nie na odwrót. Dudzińska jest pejzażystką interioru solipsystycznego, mimo że „udaje” postrzeganie realnej rzeczywistości.

Po piąte: oniryzmy, imaginacje! Nigdy nie dosłowne, ale cały ten świat toczy się przed oczyma duszy i wyobraźni. Jest „obrazem wewnętrznym”, mimo że postrzegającym toposy świata zewnętrznego. Jeden z wierszy opatrzony jest wymownym mottem z Baczyńskiego: *Żyjemy na dnie ciała. Na samym dnie grozy. / Rzeźbi nas głód cierpliwy i tną białe mrozy.* I w końcu już nie wiemy, jak ta poezja rzeźbi rzeczywistość, a rzeczywistość – tę poezję. I dobrze, że nie wiemy. Nie musimy wiedzieć.

Wystarczy, że po zamknięciu tego tomu, po powrocie z jego świata – zapamiętujemy go. On dzieje się na dwóch piętrach. Na pierwszym – żywioty i reguły zasadnicze, na drugim – relacje międzyludzkie, osobliwe, przebijające się do siebie przez osobliwe EGO, czyli terytorium, w którego opisywaniu Łucja jest dalece niedosłowna i dalece wymowna. Nie wiem, do jakiego stopnia jest rozpoznawalna przez czytelników czy jurorów, ale myślę, że to możliwe. Bo Łucja naprawdę zbudowała swój świat ze słów, scen i wizji tak osobliwych, że rozpoznawalnych. I to zawsze jest najwyższy komplement, jakiego rzadko jako recenzent używam.

Łucja Dudzińska  
z mandragory

Łucja Dudzińska, „Z mandragory”. Wydawca: Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego, Łódź 2013, s. 48.